

GAZETA POLSKA

Wiara i Ojczyzna!

W BRAZYLIJ.

Kościół i Szkoła!

Adres dla przekazów pocztowych (vales postaes), listów poleconych (registrados) i pieniężnych:

„GAZETA POLSKA”
 rua Aquidaban 87
 Curitiba — Paraná.
 Caixa postal B.

Agent na Kurytybę i okolicę: Jan Faucz,
 rua America.

Przedpłata wynosi:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 „
Dla Argentyny	7 pesów pap.
„ Ameryki Póln. i Kanady	3 dolary
„ Królestwa Polsk. i Rosyi	7 rubli
„ Austrii	16 koron
„ Państwa niemieckiego	14 marek.

Prenumeratę przyjmują P. P.:

Jan Faucz	Kurytyba, rua America
Zygm. Majewski	Batol
Józef Domański	plac Tiradentes
Fr. Krasinski	Portão
Stef. Witosławski	Abranches
Jan Puchalski	São Matheus
Jan Szklentierz	Prudentopolis
Mikołaj Zubacz,	Marechal-Mallet
Stanisław Frydrych	Iraty
W. Ks. Teodor Drapiewski	Cruz Machado
W. Ks. Józef Kozak	Ponta Grossa
W. Ks. Jakób Wróbel	Agua Branca
W. Ks. Dworaczek	Col. Muricy
Karol Weil	Lapa — Marienthal
Bonifacy Witkowski	Araucaria
Błażej Freisner	Ivahy.
Karol Gruner	Indayal (S. Catharina)

W Argentynie: W. Ks. Władysław Zakrzewski
 Marsilla 1555 — Buenos Aires — Palermo.
 W Ameryce Północnej: W. Ks. Hagspiel
 Techny (Mis. Maryja). — Illinois.

„Obowiązkiem jest katolików wszystkie gazety katolickie usilnie popierać”. (Słowa z listu Ojca św. Leona XIII).

Rodacy! czytajcie i rozpowszechniajcie „Gazetę Polską” w Brazylii.

BRAT OCIEMNIAŁY

POWIEŚĆ

HOMERA GREENA

uwieczniona nagrodą 1.500 dolarów w Nowym Yorku.

10) przełożył z angielskiego
 Henryk Wernie.

(Dokończenie).

W jednym miejscu korytarza były węglowe i skały zbity się w jedną masę, podobną do muru, tak że przez kilka godzin musiano pracować nad wyłamaniem otworu parę stóp szerokiego, poza którym znajdowało się zupełnie swobodne miejsce, a za nim znów leżały w największym nieładzie porozrzucane ogromne bryły skał i węgla kamiennego. Praca górników nie ustawała ani na chwilę. Skoro jedni upadali ze znużenia, drudzy ich zastępowali, aby tylko czemprędz dotrzeć do środka. Nie było tu stychać rozmowy; bo ludzie w takich wypadkach zwyczajnie niewiele mówią, ale za to pracują ze wszelkimi możliwymi nateżeniem mięśni i pilnie się przysługują podczas krótkich przestanków. Tak się nie pracuje za pieniądze. Żadne bogactwa świata tego nie zdołają dodać miśnioniom ludzkim takiej energii i wytrwałości. Rzeczywiście [pobudką pracy tych ludzi było współczucie i miłość bliźniego. Z chlubą wyznać trzeba, że w całej osadzie Dryden nie było ani jednego górnika, któryby nie chciał przyłożyć ręki do ocalenia chłopców i zmniejszenia, chociażby o jedną godzinę, cierpienia bolejącej jej matki. Otwartą, prawdziwie męski charakter Tommasza i uczuciowa naiwność jego ociemniałego brata, czyniły obu chłopców ulubieńcami wszystkich górników, pod których prostą, kromną odzieżą bity serca tak silnie i odważnie,

HR. KRZYSZTOF MIEROSZOWSKI.

Obojętność wobec Wiary.

I.

Pojęcia i przyczyny.

W szczególny sposób zaznacza się w historii wiek XIX. i rozpoczęty XX. bo nie tylko z powodu zdumiewających wynalazków i odkryć, zdobytych we wszystkich gałęziach wiedzy, nie tylko z powodu wojen wielkich i krwawych, nie tylko z powodu walk sił społecznych z prądami rewolucyjnymi — lecz także z powodu tak licznych a różnorodnych zastępu obojętnych na sprawy religii i duszy.

Wprawdzie i minione wieki posiadały obojętnych, — ale by obojętność uznać i postawić jako zasadę państwa, na to zdobył się dopiero wiek XIX ty. Zapewne, wiek XVIII. wykazuje licznych niedowiarków inteligentnych, nawet wręcz bezbożnych, ale obojętność ówczesna, nie rozgościła się wśród szkół, w ustawach państwowych, nie znano państwa bezwyznaniowego, bezwyznaniowych nie znano instytucji. W dawnych wiekach bywały napaści na odwieczną »Prawdę«, lecz każda napaść była odpięta i to skutecznie. Dziś, walka prowadzona przeciw religii i kościołowi, napotyka tylko apatyę, zobojętnienie; doszło się już do tego, że nie walczy się z Prawdą, lecz ją się pomija, jako rzecz nieżywną, coś nieistniejącego. Nie bada się czy prawda tkwi w monoteizmie, czy panteizmie, w chrześcijaństwie, czy mahometanizmie, w protestantyzmie czy w katolicyzmie — dziś walczy się wprost z Prawdą samą, zwalczając się konieczność jakiegokolwiek wiary; to też wszystkie wyznania odrzucone zostały jako balast niepotrzebny, a zasady religijne uważane są za nienadające się do dyskusji.

Obojętni wobec wiary dadzą się podzielić na rozmaite kategorie.

Jedni twierdzą, że człowiek żadnego nie ma obowiązku do spełnienia wobec

Boga. Dla tych nie istnieje żadna religia — tembardziej niema religii prawdziwej, gdyż wiara, to zewnętrzne zadokumentowanie obowiązków człowieka względem Boga; drudzy nie czynią wysiłków w celu znalezienia prawdziwej wiary, twierdząc, że ona nie może być dodatnim czynnikiem w życiu ani rodzinnem ani społecznym; są wreszcie i tacy, co poczytują wszelkie pojęcia religijne wprost za szkodliwe dla ludzkości.

Najwięcej jednak z pośród obojętnych jest zdania, że nie podobna z całą pewnością wiedzieć, czy rzeczywiście istnieje lub nie, prawdziwa religia, i która nią jest właściwa. Stąd wnoszą, że najkorzystniej dla człowieka jeżeli zajmie się sprawami bieżącymi, a wszystko inne zda na okoliczności, na przyszłość daleką, nieznaną i niepewną.

Obojętność religijna, ma zwolenników tak wśród inteligentnych, jak i niewykształconych i zjednywa ich sobie w sposób najrozmaitszy. Często »obojętny«, jest członkiem rodziny, w której religia wcale uprawiana nie była; inny otrzymał wychowanie w szkole, zakładzie, w którym obojętność była jeżeli już nie obowiązującą, należąca do programu wychowawczego, — to przynajmniej uważana za rzecz »dobrego tonu«. Takim, wobec braku dość wiadczenia krytycznego sądu i wiarygodności i najfałszywszych poglądów, wiara musi wydać się czemś śmiesznym, fantastycznym, podobnie jak patrzeć przez niebieskie okulary, przedmioty w niebieskim kolorze się przedstawiają, lub śmieszne, gdy odbijają się w zwierciadle wypukłym lub wklęsłym. Taki »obojętny« jest tego świadom, że gdyby zapragnął sprawdzić, czy zapatrywanie jago na sprawę wiary jest trafnym czy błędnym, musiałby poważnie się zastanowić i badać — to zaś wymaga wysiłku i żmudnej pracy na co

zdołać się nie chce. Zresztą po co ten wysiłek. Dopóki zdrow. Czyż owa wątpliwość sen mu odbiera? Czy obojętność w sprawie wiary, nie ułatwia mu drogi do życia bez krytycznego, oddania się przyjemnościom i nalogom? Zresztą, by szukać, badać, pytać i dociekać, na to potrzeba czasu, którego obojętny nie ma, lub zdaje mu się, że go niema. W dzień pracuje w biurze lub fabryce, wieczorem znów teatr, koncert, klub, kawiarnia, jeżeli jeszcze nie coś gorszego. Tak przemijają dzień za dniem, — obojętny żyje dalej bez zastanowienia odkładając rozmyślanie o czemś ważniejszym na później, na stare lata, i w-takim usposobieniu całe życie upływa.

Znów inny »obojętny«, wychowywał się w środowisku religijnym, lecz nie zwracano uwagi na to co czytał, a tymczasem trucizna działa, reszta dopełnili koledy zepsuci i wyuzdani. Zaczyna się więc od lekceważenia obowiązków religijnych, a w końcu porzuca się je zupełnie. Sumienie początkowo wyrzuca drogę na którą wstąpił, — to przykre, — należy zatem przytłumić ten głos wewnętrzny, którego usłuchać nie ma się dość siły. Ale czem zagłuszyć? Najlepiej na przedzie zbudowaną teorią, że: niepodobna, by człowiekowi znaną była wola boska, nie podobna rozpoznać prawdy od fałszu. Zresztą, co podpadnie pod myśl, wszystko będzie dobrem, byle tylko głośniejszym było od głosu sumienia u ciebie i u innych. I rzeczywiście, cel zostaje osiągniętym, t. j. poddaje się letargowi sumienia. Lecz na jak długo? Aż do chwili jakiegoś kalaklizmu, nieszczęścia nieprzewidzianego, fizycznego czy moralnego, które wstrząśnie całym jego jestestwem.

Wśród »obojętnych« są — rzadko co prawda, — jednostki, pracujące zawzięcie nad rozwiązaniem jakiejś tajemnicy natury, lub jakimś wynalazkiem — ci w niem widzą całą istotę wszechświata. Ten odkrył mikroba i pracuje nad jego analizą przeszło lat kilkanaście, — tamten zapamiętał bada ustroj mrówek, po za mrówiskiem, nie zdolny widzieć coś innego,

— Wkrótce już ich oswobodzimy, z utęśnieniem liczymy każdą godzinę, przybliżającą nas do tych biednych chłopców.

Nieszczęsna matka chciała go o coś więcej zapytać, lecz dzielny robotnik jej przerwał:

— Ach, nie pytaj się więcej, matko, oni żyją, to nie ulega żadnej wątpliwości. Pewno są trochę głodni, lecz zdrowi i nie skałeczeni. Bądź o nich zupełnie spokojna, matko Taylor, bądź tak spokojna, jakgdyby byli już u ciebie w domu.

— Czy nie dają żadnego znaku? — zapytała — czy nie słyszeliście tego znaku?

— Nie, ale nie bój się matko — odrzekł wymijająco Irlandczyk. — Zanim minie dzień, ujrzysz swoich chłopców uśmiechających się do ciebie. Nawiesz mnie kłamek, jeśli to się to nie sprawdzi.

Słowa te wlały ufność w jej serce, powróciła więc do domu. Minęła noc bardzo długa i znów poranek zaświtał, a niestety! matka Taylor przekonała się, że Irlandczyk był kłamcą i dziś powtórzyło się to samo, co dnia poprzedniego. Na zapytanie jej górnicy odpowiedział krótko:

— Teraz już niedługo do nich dotrzemy — ale pomiędzy sobą mówili, że jeśli chłopcy są jeszcze przy życiu, to zanim zostaną oswobodzeni, umrą niezawodnie z głodu i złego powietrza.

Byli nawet i tacy, którzy twierdzili, że niezawodnie znajdą ich nieżywych i pracują tylko nato, żeby im oddać ostatnią chrześcijańską posługę.

Czwartego dnia zaświtał piękny, słoneczny poranek. Było to pierwsze święto Bożego Narodzenia, pamiętny ów dzień, w którym pastuszkowie znaleźli świętą dziewczynę w żłóbku w miasteczku Betleem. Biały kobierzec świeżo spadłego śniegu pokrywał całą okolicę, na którą wycieczona matka Taylor zapadłymi w głąb oczami spoglądała martwym wzrokiem

z okienka swej izby. Litościwe sąsiadki, towarzyszące jej podczas nocy, opuściły ją teraz na chwilę, pozostawiając samą ze smutnymi myślami. Przez niejaki czas dobre kobiety ukrywały przed nią to, o czem wszyscy już wiedzieli, że bardzo mała jest nadzieja znalezienia przy życiu jej chłopców. Wreszcie uznali za powinność do tego ją przygotować.

Nieszczęsna matka przyjęła tę wiadomość z zupełnym poddaniem się woli Bożej; nie szemrała, nie wyrzekała, dziękowała nawet sąsiadkom, że prawdy przed nią nie ukrywały — Błagała tylko Wszechmocnego, aby zwłoki jej dzieci zostały znalezione, aby mogła je pochować po chrześcijańsku. Wszystko też teraz przygotowała do pogrzebu. Zajęła się uporządkowaniem małej izby, w której spiali, położyła czystą bieliznę na łóżkach, aby było gdzie złożyć martwe ich zwłoki. Z kromy wyjęta podarunki, jakie chciała im ofiarować na kolędzie. Dary te były bardzo skromne. Kilka tanich zabawek, parę książek, kilka ciasteczek i parę upominków, robionych na drutach, które własnymi wykonywała rękami podczas kiedy dzieci jej spały. Podarunki te miała ofiarować chłopcom dzisiaj, w dzień Bożego Narodzenia... a oni!

Nie uрониła dotąd ani jednej łzy od owej strasznej chwili, w której rozległ się huk, zwiastujący zapadnięcie kopalni. Teraz na widok tych skromnych, prostaczych podarunków kolendowych, jakoś dziwnie zrobiło się jej na sercu, łzy strumieniem puściły się z jej oczu, długo rzewnie płakała, a w tym płaczu wielką znalazła ulgę.

Wtem nagle ktoś gwałtownie zakłamał do drzwi, które nie zamknięte na klucz, pod naciskiem same się otworzyły. Jerzy wpadł zadyszany do izby. W oczach jego promieniowała nieopisana radość, a na poczerwiałej twarzy widoczne były jeszcze bruzdy świadczące o łzach.

Na jego widok matka Taylor powstała

ślęczy nad niem lat dwadzieścia i więcej, by wykazać zalety fizyczne i moralne tych pracowitych istotek, — śmiało stawia ich zwyczaj polityczno socyalne, jako wzór ludzkiej organizacji republikańskiej, a ponieważ w swem mrowisku, mowy o religii niema, nie widzi więc potrzeby, by ona i wśród ludzi istnieć musiała. Trzeci znów — gubi się wśród atomów, po za niemi, swiata już ziemskiego dojrzeć nie jest w stanie. Jest i taki, co latami całem docieka jakiegoś nowego pierwiastku — a wciąż bezowocnie, — i jeszczejinni, otoczeni bateriami elektrycznymi, stojami i kwasami, — również o tem co ich otacza, zapomnieli.

Ten brak czasu do wzniesienia myśli w sfery wyższe, nadziemskie, objawia się również u mniej lub wcale niewykształconych, co ciężko pracować muszą dla zdobycia codziennego chleba. Ci nieszczęśliwi, których z Chrystyanizmem za ledwie tylko akt chrztu łączy, co widzą konieczność pracy żywicieli, bo nędza u wrót ich ogniska domowego staje, poddać się muszą wymogom materialnym — ich więc fatalność po części tłumaczy. Ale tylko w części, że stali się obojętnymi, to może najsmutniejsze, najbardziej pożałowania godne ofiary, gdyż u nich zła wola, fałszywego rozumu pycha, najmniejszą grają rolę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Błędna i zgubna polityka Polski

od Kazimierza W. († 1370) do dziś dnia

Rozprawka ks. Chońskiego, pod powyższym tytułem w fejtetonie gazety naszej umieszczona, skończyła się w przedostatnim numerze — przychodzi przeto kolej na ocenę jej treści i tendencji.

Już na wstępie, poczynając ją drukować, zaznaczyliśmy, że z poglądami autora się nie zgadzamy, że bynajmniej ich nie podzielamy; rozprawę tę użyczyliśmy gościnnego miejsca na łamach pisma naszego, bezprzedmiotowo i bezstronnie, jedynie w myśl zasady »audiatur et altera pars« (niechaj ma głos strona przeciwna).

Uznajemy i szanujemy indywidualne poglądy jednostek na fakty do których wyświetlenia potrzebna jest koniecznie, wszechstronna wyczerpująca krytyka.

Lecz jest przecie w dziejach społeczeństw niemało takich zdarzeń historycznych, które niezatarte wywarły piętno na życiu i losach narodów, które przeto jako powszechnie znane, ocenione i odczute wrosły głęboko w krew i duszę narodu a prawdziwości ich kwestyonować nie podobna!

Jeżeli wobec takich niezbitych faktów objawia ktoś pewne wątpliwości — a w

dobrej czyni to wierze — mówić można jeno o pomyłce.

Tak rzecz się ma z niektórymi poglądami autora »Błędnej i zgubnej polityki«. Krytykuje on i potępia powstania jako akt grzechu przeciw bratniemu słowiańskiemu narodowi, a zachęca i wzywa do podania bratniej dłoni odwiecznemu wrogowi Polski.

Oczywista, że takiego zapatrywania ani my, ani żaden narodowo uświadomiony Polak nie pochwali.

Myli się autor, uważając powstania za czyn odruchowy, za dzieło wyłącznie garstki młodzieży; nie widzi on że nie odłam zapalców, lecz wszyscy co wówczas szlachetnie myśleli i czuli w narodzie a więc cała narodowo uświadomiona część społeczeństwa chwyciła za broń w imię najdroższych ideałów i pragnień narodu całego.

A te bohaterskie boje, to najpiękniejsza karta dziejów naszych, to duma i chluba narodu.

Potępiając powstania, zapomina autor, że cała nowoczesna literatura polska czerpie ożywcze soki z tej właśnie bohaterskiej epoki powstań, że wielcy wieszczowie nasi przeszczepili te ideały wolnościowe i tę tradycyjną nienawiść ku wrogom na grunt piśmiennictwa polskiego, tworząc żywy pomnik dążeń narodowych i uczuć całej ówczesnej Polski.

Wobec więc żywiołowej nienawiści całego społeczeństwa ku caratowi, nienawiści historią przeszłości naszej uświęconej, jest krokiem stanowczo chybionym, zalecanie młodzieży i narodowi, zgody z dzisiejszą Rosją.

Ten apel przyjmujemy jako niefortunną pomyłkę autora.

Nie możemy się też zgodzić na wychwalanie niektórych carów jako sprawie polskiej przychylnych.

Od Iwana Groźnego po dzień dzisiejszy, żaden z Romanowów nie chylił się ku Polsce.

Wszyscy oni bez wyjątku w myśl zasady: »cel uświęca środki« pracowali konsekwentnie na zgubę naszej Ojczyzny. Różnili się wprawdzie niektórzy z nich jak Aleksander I. metodami postępowania, ale wszyscy aż do Mikołaja II. pozostawali wierni programowi politycznemu Piotra W., którego planem było po trupie Polski posuwać Rosję ku europejskiej kulturze.

Ani więc Piotr W. który paktował o rozbiór Polski ani nikt z jego poprzedników i następców nie marzył o przyjacieliskim z Polską pożyciu.

Przeciwnie, 300-letnia wojna Polski z Rosją, za Aleksandra Jagiellończyka poczęta a skończona upadkiem Polski jest jednym pasmem wiarołomstwa, chytrkości i podstępny Rosji, kuszącej się coraz to jawniej o wzrost kosztem Polski.

Rozumieli to wybitniejsi królowie na-

si jak Stefan Batory i Władysław IV. i w zupełnem zgnieceniu hydry północy upatrywali przyszłość państwa polskiego.

Wreszcie różnica wiary między katolicką Polską a prawosławiem była i jest nigdy niewyrównaną przepaścią między obu narodami. Żaden historyk przeoczyć nie może jak ważną rolę w walce obu narodów odgrywała ich wiara. Jak to prawosławna Rosja popierała bunt na wschodzie Polski pod pokrywką obrony wiary prawosławnej, jak z tegoż powodu urobiła sprawę dyssydentów jako jedną z przyczyn zaboru ziem polskich.

Historia więc nasza i ta dawna z czasów niepodległości i ta nowa z czasów rosyjskiej niewoli, przeczy wymownie zapatrywaniu ks. Chońskiego o możliwości jakiegokolwiek zgody z caratem.

Lecz i my, wraz z ks. Chońskim, przyznamy chętnie niektóre nawet ciężkie błędy polityki polskiej, które niejednokrotnie ze szkodą Ojczyzny naszej wzmocniły potęgę wroga.

Zaprzeczyc nie możemy że król Zygmunt III, krótkowidzącym był politykiem, nie puszczając syna swego na tron carów. Bo gdyby nie Michał Romanow, lecz król wicz polski na moskiewskim zasiadł tronie, dzieje europejskiego wschodu wręcz odmiennym poszłyby torem.

Rosja nie owdądnęłaby nigdy ziemiami polskimi, a Polsce przypadałaby zaszczytna rola przodownicy w kulturalnej misji na całym europejskim Wschodzie.

Błędna polityka tegoż króla, było przedwczesne zawarcie rozejmu w Dywlinie (1618) mocą którego za zręczenie się pretensji do tronu moskiewskiego zyskała Polska parę miast ruskich.

Błędna i wprost zabójczą polityką Augusta II. było łączenie się z carem Piotrem Wielkim przeciw Karolowi XII i paktowanie o rozbiór Polski, błędna wreszcie, bo służalcza i uległa wobec Rosji, była cała polityka Stanisława Augusta.

Podobnie też błędna i zgubna dla narodu jest każda mrzonka o ugodowej wobec rządu carskiego polityce. Dmowski wraz z swym panslawistycznym kierunkiem zbankrutował tak prędko i znikł z widowni politycznej, bo żaden prąd ugodowy niema u nas najmniejszej racji bytu.

Księdzu Chońskiemu nie odmawiamy dobrych intencji. Zapewne, powodowany żalem na widok nieszczęść Ojczyzny dławiących, szuka dróg wyjścia, lecz prztem ulega tendencyjom zasadniczo sprzecznym ze sposobem myślenia i poglądami narodu, z jego uczuciem i wiekową tradycją.

Prądy ugodowe nie liczyły w Polsce nigdy zbyt wielu zwolenników, a dziś są one tem mniej pożądane.



Jak należy przechowywać kukurydzę?

Kukurydzę czyli milię, dopiero wtedy zrywać należy gdy zupełnie dojrzeje i wyschnie.

Przy suchej i pięknej pogodzie powinien się rolnik zabrać do łuszczenia i gromadzenia ziarenek kukurydzy w niezbyt wielkie kupy. Te przeleżeć muszą w polu do dnia następnego, poczem zwozi się je do szopy, chociaż są one jeszcze wilgotne. Rosą zwilżone pałki kukurydzy (milię) dadzą się łatwiej trzymać a ręce się nie tak prędko kaleczą. W ten sposób, po jednodniowym przeleżeniu w polu, kukurydza zwilżona nieco rosą, jest odporna przeciw robactwu, które w ogromnej masie gnieździ się w ziarnkach kukurydzy suchej i ją na wielką skalę niszczy.

Skoro zanosi się na deszcz a kukurydzę dopiero co wyluszczone ułożono na polu w kupy, trwożą się częstokroć rolnicy by długotrwałe deszcze nie zniszczyły jej zapasów.

Jednak obawy bezpodstawne; gdy bowiem nawet przez kilka dni z rzędu deszcz kropi, nie przyniesie szkody, gdyż po deszczu rozbiera się kupy mili i rozkłada ku osuszeniu. Pod wpływem słońca osusza się ona szybko, poczem składa się ją napowrót w kupy i po wyżej wymienionym czasie zwozi się do szopy.

Co się tyczy urządzenia szopy służącej do przechowywania kukurydzy, jest obojętnym z jakiego materiału się je buduje, z desek czy kamieni.

Szopy te budować się powinno ku południowi, gdyż jak wiadomo, promienie słońca operują najslabiej w stronie południowej. Ku południu zwrócona szopa, posiada tę dodatnią stronę, że daje pożądaną chłód przechowywanej w niej kukurydzy.

Zaś głównym warunkiem dobrego przechowywania kukurydzy jest właśnie chłodne miejsce i dopuszczenie odpowiedniej ilości czystego i zdrowego powietrza. Ten warunek chroni kukurydzę przed robactwem i pozwala ją przechowywać długo w dobrym stanie.

Dawniej uskutecziano łuszczenie kukurydzy tylko ręcznie. Okazało się to wysocem niepraktycznym, dającym się zastosować jedynie w gospodarstwie na małą skalę prowadzonym, gdyż tylko niewielką ilość kukurydzy jest rolnik w stanie wyluszczyć ręcznie. Wymaga to wiele trudu a jeszcze więcej straty czasu.

Dłatego też w większym gospodarstwie zastosowywane bywają przy łuszczeniu młlii maszyny.

Maszyny pomocnicze, u nas w Paranie dość rozpowszechnione, są w ten sposób urządzone, że materiał w nie wrzucany, biorą w swe obroty i łuszczą w

z krzesła i zawołała: — Jerzy! — nadzieja zabłyśła w jej sercu.

— Znalezione ich — zawołał Jerzy z wielkim wysileniem.

— Czy żywych? czy... — nie skończyła pytania, zamarło on na jej ustach. Wszystko koło niej się kręciło; chwyciła za poręcz krzesła, żeby nie upaść.

— Żywych! — zakrzyknął młody górnik — omdlałych, lecz przychodzących do przytomności.

Wzruszenie nieszczęśliwej kobiety było tak wielkie, że nogi się pod nią zachwiały i już upaść miała, kiedy Jerzy podbiegł ku niej, pochwylił silnymi rękami i posadził na krześle. Pomyślna wiadomość wywołała taką zmianę jej uczucia, sprawiła tak wielką i nieopisaną radość, że na razie przenieść jej nie była zdolna. To co Jerzy jej zwiastował, było istotnie prawdą.

Kiedy górnicy, pracujący w podziemiu, usłyszeli znak dany przez Tomasza, zaczęli z podwojną, jeśli to być może, pracować gorliwością, a po całonocnej nadludzkiej pracy, wlamali się do miejsca, gdzie byli dwaj bracia. Znaleźli ich leżących bez przytomności, ale żywych. Udzielono im natychmiast pomocy lekarskiej, a chociaż przez pewien czas nie można było docucić się Benjaminą, to wszakże przyszedł on do siebie i wkrótce nie było już żadnej wątpliwości, że żyć będzie.

W tryumfalnym pochodzie wyniesiono z kopalni na wpół jeszcze nieprzytomnych chłopców. Wielu ludzi biegnęło naprzód, wołając:

— Znalezione ich, znalezione! — drudzy dodawali — żyją! żyją!

Kobiety, widząc około swych domów przechodzący orszak, z czułością całowały swe dzieci; mężczyźni w milczeniu ścisnęli się za ręce, głębokie wzruszenie mówiło im nie pozwałało. Całe miasteczko żywą wdzięcznością okazywało górnikom za ocalenie życia synom biednej wdowy.

W kilkanaście dni później znaleziono w tej samej kopalni zwłoki nieszczęśliwego Jakóba Reunie, który, gdyby był lepiej wychowany, mógłby się stać bardzo pożytecznym członkiem społeczeństwa, a tak zginął marnie, bez pożytku dla siebie i swoich bliźnich. Pogrzebowi jego towarzyszyło liczne grono górników.

Znacznie dopiero później kiedy Tomasz i Benjamin odzyskali zdrowie, dowiedziano się o całym bohaterskim poświęceniu tego człowieka, któremu ci chłopcy zawdzięczali zachowanie swego życia.

Tomasz pod troskliwą opieką swej matki wkrótce zupełnie wyzdrowiał, Benjamin bardzo pomalutko odzyskiwał dawne swe siły. Nieszczęście w kopalni silniej dotknęło jego fizyczny organizm. Bardzo często miewał przykre sny, zrywał się w nocy z łóżka, wołając »kopalnia się wali!«

Dopiero w kwietniu, kiedy świeży wietrzyk wionął w dolinę Wyoming, zaczął o własnej sile opuszczać fotel, na którym całemi przesiadywał godzinami; a kiedy w czerwcu rozkwitły róże, odbył pierwszą przechadzkę po okolicy.

Już oddawna matka Taylor oczekiwała zupełnego wyzdrowienia Benjaminą, aby go odwieść do Filadelfii, gdzie miano mu zdjąć kataraktę, zastaniającą wzrok jego. Wypytywała się wszystkich znajomych o to, czego potrzeba przy odbywaniu tej trudnej operacji. Wreszcie w parę dni po pierwszej jego przechadzce, przygotowany wszystko do podróży, oznajmiła ociemniałemu chłopcu, że zawiezie go do zakładu leczniczego. Na tę wiadomość radość nieopisana ogarnęła serce Benjaminą, wierzył bowiem mocno, że zastana od tak dawna zastaniającą zwrok jego usuniętą wreszcie zostanie; że znów ujrzy ten piękny świat, i słońce, i tych dobrych ludzi, a przede wszystkim ukochaną swą matkę i drogiego brata. Radość jego w zupełności podzielał brat jego Tomasz, ale serce matki trapił we-

wnętrzny niepokój, bo wiedziała, że nie każda, choćby najzręczniejszymi rękami odbyta operacja, w zupełności się udaje. Z bijącym więc sercem postępowali wszyscy troje do stacyi kolei prowadzącej do Filadelfii. Cóż by było za to Tomasz, gdyby wolno mu było towarzyszyć bratu, ale obowiązek jego na to nie pozwalał.

Kiedy ruszył pociąg, wiozący Benjaminą z matką, Tomasz stał jeszcze długo, powiewając chustką, wreszcie samotny ale pełen radości otuchy powrócił do domu.

Przybywszy do Filadelfii, matka pomieściła Benjaminą w zakładzie, a sama postanowiła zamieszkać w małym hotelu, aby codziennie widzieć swego syna. Wszakże lekarze na to nie pozwolili, radzili oni jej powrócić do domu i tam oczekiwać jego wyzdrowienia. Powróciła tedy dobra matka do Dryden, błagając codziennie gorąco Pana zastępów o wyleczenie syna.

W kilka dni po odejździe matki przystąpiono do zdjęcia katarakt. Operacja była niedługa i ku wielkiej radości wszystkich szczęśliwie się powiodła. Wszakże najbardziej przykry czas nastąpił dla biednego Benjaminą po jej wykonaniu. Musiał on przez dwa tygodnie leżeć na znak; nie wolno mu było poruszyć się pod karą zepsucia skutków operacji.

Jakaż była jego radość, kiedy po upływie oznaczonego terminu lekarze pozwolili mu siedzieć w ciemnym pokoju, do którego słabe tylko światło przez szpary w okiennicach dochodziło.

Rozeznawał on przy niem już wyraźnie ogólne zarysy sprzętów, znajdujących się w pokoju, oraz postać lekarza i innych ludzi. Znów po upływie dwóch tygodni powiększona ilość światła, aż wreszcie pozwolono mu siedzieć w zupełnie jasnym pokoju. Odróżnienie odległości przedmiotów sprawiało mu z początku pewną trudność; częstokroć bliższe

sprząty brał za odleglejsze i na odwrót, lecz widział, jak wszyscy ludzie, posiadające zdrowe oczy. Odtąd rozpoczęło się dla Benjaminą nowe życie, życie pełne radości i wesela.

Kiedy mu lekarze oznajmili, że może już opuścić zakład, udał się sam bez niczyjej pomocy na stacyę kolei żelaznej, wiodącej w kierunku osady Dryden. Pelen wesołości i fantazyi, spoglądał naokoło siebie szeroko rozwartemi oczami; wszystko go zachwycało, nic nie uszło jego uwagi. Rozmawiał z każdym, do każdego mile się uśmiechał i ustawicznie się zapytywał.

Działo się to pod koniec lata. Z radością spoglądał na zielone łąki, pola pokryte dojrzewającym zbożem. Znać już było zbliżającą się jesień, na drzewach tu i ówdzie widać było zwieszające się pożółkłe liście, a drzewa owocowe pokryte były czerwienią i żółcią gruszkami i jabłkami, wabiąciami do siebie. Wzdłuż kolei snuły się jak wstęgi bystro płynące niewielkie rzeki, które, odbijając w sobie promienie słońca, ożywiały cały krajobraz. Wszystko dla niego zupełną było nowością. Nigdy nie przypuszczał, iżby pagórki, po których nieraz stąpał, były tak wysokie.

— Jakież to piękne — powtarzał ciągle, kiedy coraz nowe widoki przesuwały się przed jego oczami.

Pod wieczór pociąg stanął w Wilkesbarre, nie mógł więc dokładnie przyrzeć się temu miastu, ale zachwyił się migotaniem tysiąca świateł.

Tomasz przybył na stacyę na jego spotkanie. Dobry, poczciwy Tomasz! Jakże się uradował, kiedy Benjamin powodowany jakoby instynktem, zbliżył się do niego, a wymówiwszy jego imię, rzucił mu się na szyję i serdecznie go uściśkał.

— Ach! jaki ty ładny chłopiec — rzekł po chwili Benjamin do Tomasza — nigdy sobie nie wyobrażałem, żebyś był taki urodziwy i tak wysoki — poczem zapytał:

mgnieniu oka oddzielając czyste ziarno kukurydzy. Przynosią więc uprawie milii znaczne udogodnienie, gdyż proces łuszczenia skuteczniejszą należyć, bez trudu ręk i nadmiernej straty czasu.

Ze świata politycznego

NA WULKANIE.

Sytuacja polityczna Europy środkowej z każdym dniem się pogarsza, grożąc rychłym wybuchem wielkiej europejskiej wojny.

Dyplomacya rosyjska zrobiła już swoje. Żelaznym pierścieniem sojuszków otoczyła i zamknęła szczerlinie obu swych wrogów.

W ślad za polityką kroczą przygotowania wojenne. Wiedeń i Berlin stępują na widok gorączkowych zbrojeń Rosji i Bałkanu. Pożyczkę wojenne na rynku francuskim zyskane, zużytkowuje drugi związek bałkański, więc Serbia, Rumunia i Czarnogóra ku powiększeniu swych sił zbrojnych i zreorganizowaniu tychże przy pomocy instruktorów z nad Sekwany.

A zadaniem tej nowej siły militarnej ma być oskrzydlenie i unieruchomienie części astryackich wojsk na południowym wschodzie. Równocześnie Rosya koncentruje lwią część swej siły zbrojnej u granic Prus i Austrii. Stan czynnej armii podnosi z 37 na 42 korpusy. W tym celu powiększa kontyngent rekruta, a korpusy z wnętrza państwa przesuwają pospiesznie ku zachodowi. Cała armia jest w pogotowiu, na stopę wojenną postawiona. W najdrobniejszych nawet szczegółach do wkrócenia w granice sąsiadów przygotowana. Między dyplomacją Petersburga a Bałkanu ciągła trwa wymiana zdań, w celu przyspieszenia wspólnego napadu.

Francya i Anglia również nie drzemią. W dość krótkim czasie zdołał generalny sztab francuski, armię republiki zreorganizować, znacznie zwiększyć i najnowszym systemem uzbudzić. W ścisłym porozumieniu z Rosją staje u granic Lotaryngii olbrzymia nowoczesna armia, niczem niepodobna do tej z czasów Sedanu.

Angielska i francuska flota, całkowicie są gotowe do wyjazdu na niemieckie wody. Zaś wyborne zorganizowany zastęp francusko-rosyjskich szpiegów zalawa ważniejsze centra i fortyfikacje nadgraniczne w obu cesarstwach.

Oficyalna prasa berlińska zbyt optymistycznie się przygląda tym ruchom w swem sąsiedztwie. Powiada, że te przesuwania wojsk rosyjskich nad granicę Niemiec długo jeszcze potrwać muszą, z przyczyny marniej sieci kolejowej na zachodzie Rosji.

Ale austriacy inaczej osądzają stan obecny. Przynań, że równoczesne kolosalne zbrojenia Rosji i związku bałkańskiego mają na celu wzięcie Austrii w dwa ognie i zaszachowanie jej też od strony Bałkanu. Zwłaszcza że rusofilska agitacja nietylko w Galicyę się wdziera, lecz też wbija się ostrym klinem w południowo-słowiańskie kraje habsburskiej monarchii. Serbowie i Rumuni silną agitacją wśród Kroatów i węgierskich Rumunów budzą nienawiść ku rządóm Habsburgów, czem przygotowują grunt pod wkrócenie w te ziemie następczych wojsk.

Wojna, która zda się być niedaleką, ogarnie całą środkową Europę. Dwie sojuszniczki, Niemcy i Austrija zaatakują na lądzie i morzu potężną koalicję z Rosją na czele.

Za ewne przebieg takiej kampanii wstrząs nie potężnie losami państw i narodów a może zmieni zasadniczo kartę Europy.

Manewry floty francuskiej.

W maju odbędą się manewry francuskiej floty w których udział weźmie 85 krążowników i 50 torpedowców — 800 oficerów i 300.000 marynarzy.

Postawa Rosji a niemiecka prasa.

PARYŻ. Enegetyczną postawę Rosji i stanowczą jej odpowiedź na próbę zastraszenia przez prasę niemiecką, przyjęła cała Francya z niesłychaną radością.

KONSTANTYNOPOL. Dnia 14 bm. zawarto oficjalnie pokój między Serbią a Turcją.

Essad basza się usuwa.

Albańska korespondencya donosi: Dżemal bej, kuzyn Essada baszy, który bawił niedawno temu we Wiedniu, oświadcza: iż Essad basza zapewniał go, że z chwilą objęcia rządów przez księcia Wieda, wycofa się zupełnie z życia publicznego.

Sprawy albańskie.

Międzynarodowa komisya kontroli dla Albanii zawiadza Ismaela Kemala do złożenia swego urzędu. Kemal złożył władzę w ręce komisji, poczem sporządzono protokół, który podpisali ministrowie i komisya. Po dokonaniu tego aktu odczytano ministrom notę powiada mianującą ich, że Ismaelowi Kemalowi została odebrana władza i złożona w ręce komisji. Ministrowie oświadczyli swoją zgodę na wszystko, wobec czego nastąpiło rozwiązanie ministerstwa.

Do Alessio przybył oddział wojska austriackiego i włoskiego.

Żądana przez Grecyę poprawka co do granic południowo-albańskich dotyczy południowej doliny górskiej w pobliżu Agyrocastro.

Polacy general-inspektorami.

General-inspektorami dla Armenii mianowani zapewne zostaną dwaj bracia Ostrorogowie.

Unia serbsko-czarnogórska.

BUDAPESZT. Do dzienników tutejszych donoszą z Cetynii, że unia serbsko-czarnogórska stanie się niebawem faktem dokonany. Czarnogórskie ministerstwo wojny, sprawiedliwości, oświaty i cała wogóle administracya zmodyfikowane mają być na modłę serbską. W tych dniach przybywa do Czarnogórsza cały zastęp urzędników i nauczycieli serbskich.

Odstąpienie Skodaru.

CETYNIA. — Skupczyzna czarnogórska zatwierdziła na posiedzeniu ustąpienie Skodaru (Skutari) na rzecz Albanii, zaznaczając przytem, że jest to akt mądrości politycznej ze strony narodu i króla. W uchwałę powiedziano również, że Albania zawdzięcza waleczności i krwi serbsko-czarnogórskiej okoliczność, że odzyskała swobodę i staje się udzielnym państwem.

Wyprawa do Trypolisu.

MEDYOLAN. Dziennik socjalistyczny „Avanti” donosi, że rząd włoski wysłał wkrótce do Trypolisu nową wyprawę karną w sile 30 tysięcy piechoty i 5 tys. konnicy dla stłumienia powstania Arabów.

Wiadomości.

Sprawa hr. Mielżyńskiego.

MIĘDZYRZECZ 20. lutego. — Dziś od samego rana daje się zauważyć w mieście wielkie ożywienie z powodu rozpoczynającego się gloęnego procesu hr. Macieja Mielżyńskiego.

W sali sądowej złożono garderobę zabitej hrabiny. Obok na krześle widnieje ubranie hr. Międzyńskiego. Wszystkie części ubrania oboga zabitych złane są obficie krwią. Nie podał ustawiono dwie czarne tablice z dokładnym planem miejsca zbrodni. Na jednym z planów widać ogromną kałużę krwi — szczegół nieznan dotychczas.

Przewodniczący zagaja posiedzenie i nakazuje wprowadzenie do sali podsądnego. Hr. Mielżyński wchodzi do sali wsparty na ramieniu lekarza dra Marchlitz, który zapytuje przewodniczącego, czy pozwoli oskarżonemu zaraz usiąść, gdyż czuje się on bardzo osłabionym. Zarówno przewodniczący, jak przy sięgłi zgadzają się na to.

Sąd przystępuje do insownia ławy przy sięgłych. Wylosowano 13.

Przewodniczący odczytuje akt oszarżenia, który zarzuca hr. Mielżyńskiemu rozmysłne zabójstwo w stanie podniecenia. Po odczytaniu aktu sąd przystępuje do sprawdzania osobistości oskarżonego. Hr. Mielżyński ożenił się w roku 1896 i miał z żoną troje dzieci: dwie córki lat 16 i 13 i syna lat 8.

Od roku 1871 do 1874 służył jako oficer kirasyerów we Wrocławiu. Karany był dwa razy: raz za obrazę l. rewnego hr. Bnińskiego, a drugi raz na zasadzie § 130 za podburzanie do gwałtów ludności polskiej przeciw niemieckiej.

Prokurator stawia wniosek o wyłączenie publiczności na cały czas rozpraw. Obronę oskarżonego: dr. Jarosław Drwęski i Jarecki przyłączają się do tego wniosku, zaznaczając, że aczkolwiek hr. Mielżyński pragnie, aby cała ta sprawa wyświetlona była najzupełniej, wobec najszerzej publiczności, nie poczuwa się bowiem do winy, jednakże zająd wypadki pod czas rozprawy, w których omawiane będą sprawy drastyczne, wymagające ścisłej dyskrety.

Sąd udaje się na naradę i o godz. 9 ej m. 45 ogłasza rezolucję, mocą której publiczność zostaje wyłączona z sali na cały przeciąg rozpraw sądowych.

Stanowisko Korytowskiego.

LWÓW. Podcz. przyjęcia deputacyi burmistrzów, namiestnik Korytowski wygłosił mowę dość ostrą przeciwko nowym żywiom z kuryi powszechnej, które mają wstąpić w przyszłości do sejmku. Mowa ta wywołała tu wielkie zdziwienie.

Pożyczka dla Galicyi.

LWÓW. Komisya zapomogowa sejmku galicyjskiego uchwaliła wniosek następujący: „Sejm poleca wydziałowi krajowemu zaciągnąć, w celu zasilenia funduszu na doraźne zapomogi, pożyczkę krajową w wysokości 3 milj. koron”. Z tej sumy 2 miliony mają być przeznaczone dla ludności rolniczej i małorolnej, pozostały milion zaś dla miast. Oprócz tego komisya postanowiła domagać się od rządu centralnego dalszego asygnowania na pomoc dla ludności, dotkniętej w r. z. klęską, 35 milionów koron.

Budżet galicyjski.

LWÓW, Sejm przystąpił na posiedzeniu do dyskusji nad budżetem na rok 1914. Referent

dr. Jahl zaznaczył, że Galicya wchodzi w nieznaną jej dotąd okres niedoborów finansowych. Rachunki za rok 1912 zamknięto niedoborem w sumie 4,200 tys. koron. Rok 1913 przyniósł niedobór w wysokości 4500 tys. koron. Wobec tego, wydział krajowy zmuszony był zaniechać całego szeregu preliminowanych wydatków. Referent oświadczył w dalszym ciągu że trzeba koniecznie coś zrobić dla poprawy doli nauczycieli ludowych. Na pokrycie jednak wydatku tego szukać trzeba źródeł nie w pożyczce krajowej. Referent proponuje uchwałę nie nowych dodatków do podatków. O ileby chodziło o zaspokojenie najniezbędniejszych wydatków w drodze pożyczki, wynosiłby ona musiała conajmniej 75 milion. koron, a takiej sumy wydział krajowy nigdzie nie uzyska.

Wykrycie drukarni „Kilińskiego”.

WARSZAWA. Policya wykryła w drukarni Gacparskiego kilka tysięcy egzemplarzy wydrukowanego czasopisma p. n. „Kiliński”, będącego organem Polskiego robotniczego Związku narodowego. W związku z konfiskatą aresztowano kilka osób. W tej liczbie zarządzającego drukarnią Drabczyńskiego.

W sprawie górali polskich na Węgrzech.

Donoszą nam: W Liptowskim św. Mikołaju odbyło się posiedzenie Związku górno-węgierskich literatów i dziennikarzy, poświęcone sprawie górno-węgierskich górali (Polaków). W obszernym referacie wywodził prof. Gabryel Franczak, że słowaczenie tego ludu jest szkodliwe zarówno dla narodu polskiego jak węgierskiego i wzywał do akcji, by wzięto w obronę ten lud, narazony na obce wpływy językowe. Na wniosek referenta wybrano komisję, która ma się zająć zebraniem odpowiednich dat, nawiązaniem stosunków z dialektami na tej niwie i opracowaniem programu dalszej żywotnej pracy. Referat ma przedłożyć do października.

W sejmie pruskim.

BERLIN. Na posiedzeniu sejmku pruskiego podczas dalszej dyskusji nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych zabral, między innymi, głos w imieniu Kota polskiego poseł Trąpczyński, replikując na poprzednie wywody konserwatystów Zedlitz i Cardorfa. Podczas przemówienia poseł polski był przez marszałka kilkakrotnie przywoływany do porządku. Gdy następnie p. Trąpczyński chciał wszcząć sprawę działalności „Ostmarkervereinu”, marszałek zwrócił mu uwagę, że nie należy tej kwestyi obecnie poruszać, gdyż odcyga się nad nią specjalne rozprawy. Wtedy p. Trąpczyński oświadczył: „Jesteśmy zaczepieni, musimy więc odpowiadać”. Marszałek jednak do omawiania działalności „Ostmarkervereinu” nie dopuścił. Wtedy p. Trąpczyński wszczął sprawę znanych nadużyć wyborczych przez landrata Halema w Swieciu i tu jednak mówcy marszałek głos odebrał. P. Trąpczyński opuścił mównicę, a schodząc zawołał: „Całe ministerstwo pruskie jest filią „Ostmarkervereinu” i dlatego też landrat Halem mimo nieprawdopodobnych nadużyć wszedł do parlamentu”.

Mowa posła Korfantego.

BERLIN. Na posiedzeniu sejmku pruskiego podczas obrad nad projektem niesienia pomocy ludności nadbałtyckiej, poszkodowanej wskutek niedawnej powodzi, zabral głos poseł polski, Korfanty. Zaznaczywszy, że Polacy chętnie złożą swój grosz na pomoc nieszczęśli-

— Jakże matka nasza wygląda? Ale Tomasz nie dał mu odpowiedzi, powiadając, że bardzo trudno mu ją opisać. Wtedy Benjamin wskazywał na obecne tam kobiety, zapytując, czy która z nich nie jest podobna do jego matki i dodał: — Ach! cóżbym dał za to, gdybym mógł być już w domu.

Tomasz przerwał jego dumania, zapytując się z kolei o wszystko, co zaszło podczas operacji, ale nie było na to czasu, gdyż oprócz Tomasza znalazło się na stacyi wiele osób, które poprzednio znały ociemniałego chłopca a teraz wyrazszy go zbliżyli się do niego, serdecznie wyrażając radość z jego wyleczenia. Dobrzy ludzie! jedni śmieli się z radości, drudzy z tej samej przyczyny płakali.

Wreszcie Tomasz z Benjaminem, wzięszy ją pod rękę, tak jak to poprzednio było, udali się śpiesznym krokiem do domu, gdzie na nich oczekiwała matka. Siedziała ona na krześle tak samo, jak podczas owej strasznej nocy grudniowej, kiedy usłyszała huk, a domek jej lekkim elegt wstrząsnięniu. Dziś za to usłyszała lekkie stapanie ukończonych swych chłopców po ścieżce, wiodącej do jej mieszkania i ich wesołą rozmowę. Po chwili Benjamin leżał w jej objęciach. Dziwna rzecz, wyrzekł też same wyrazy, jakie powiedział w owej strasznej godzinie, kiedy anioł śmierci unosił się nad jego głową: — Ach, mamo! jakże szczęśliwy jest ten, kto widzi.

Anglicy o Polsce.

Przyjazne uczucia angielskie dla Polaków tylko na dwóch polach mogą się objawiać. Pierwszem jest to pole interesów jakichkolwiek: politycznych a przedewszystkiem

gospodarczych, drugie pole obejmuje szeroką dziedzinę uczuć. Przez jedną z tych dróg tylko, albo przez obie razem możemy sobie pozyskać tu trwałą przychylność.

Wypadki bałkańskie wysunęły tu nieco sprawę polską na szerszą widownię, a starania rozmaitych Polaków, przedewszystkiem zaś Biura Polskiego, założonego w Londynie przez Radę Narodową galicyjską, nadały temu ruchowi trwałą zdaje się podstawę.

Mało jednak rzeczy tak trafiło do serc Anglików, jak nieszczyśliwa sprawa Małeckiej. Poruszyła ona do głębi Anglików starej daty, których hasłem: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Pamiętne jeszcze są starania urzędowych kół angielskich parlamentu i t. p. celem jej uwolnienia z więzienia rosyjskiego. Dziś Małeczka jest bohaterką szerokiej warstwy ludności angielskiej. Proszono jej do wygłoszenia odczytu o swojej i polskiej sprawie w trzydziestu przeszło miejscowościach Anglii. Kilka się już odbyło a wszędzie przyjmowano ją netylko serdecznie, ale po prostu z zapętem. W Southampton, Sheffield, Newcastle i Folkestone sale podczas jej wykładów były przepełnione, w Leeds około 1500 osób było obecnych, a gazety podają bardzo obszernie, czasem kilkokolumnowe sprawozdania. Wszędzie zgromadzenia kończą się serdecznym i niemiłkącym okrzykiem: „Long live Free Poland” (Niech żyje wolna Polska).

Po odczycie często zdarzało się, iż rozradowani Anglicy obiecywali przyjechać do Polski, myśleć o nas i pomagać nam i z oburzeniem omawiali przygody Małeckiej, dziwiąc się, jak się wyraził korespondent „The Hampshire Independent”, iż w takich warunkach mogą żyć Polacy.

Te odczyty duże nam oddają usługi, ponieważ przypominają o istnieniu Polski, a potem dla tego, że p. Małeczka, obdarzona darem wymowy, umie znakomicie tu i ówdzie potra-

cić o historję polską i grać na nerwach słuchaczy.

Może te odczyty są początkiem szeregu wykładów o Polsce w szerszym tego słowa znaczeniu i utworzą im drogę. Biuro Polskie robi już starania około przygotowania tych wykładów w przyszłym roku.

W ostatnich czasach ukazało się w Londynie kilka książek, które pomieszczają także skąpe zresztą wiadomości o Polsce. Ale i to jednak dobre, gdyż w Anglii nie ma żadnej nowszej literatury o Polsce, mimo iż kilkadziesiąt lat temu już się zaczęła żywo Polska zajmować.

Dziś jednak publiczność angielska musi zadawała się drobnymi o nas wiadomościami a i te dzienniki tylko niechętnie podają.

Korespondent długoletni „Times” we Wiedniu, p. Steed, wydał świeżo obszerne dzieło p. t. „The Habsburg Monarchy” (monarchia Habsburgów), gdzie daje obraz życia monarchii austriackiej. Autor, przyjaciel Słowian i wróg żydów, opisuje między innymi dość zresztą pobieżnie stosunki galicyjskie.

Nieco przedtem znany dziennikarz, publicysta i podróżnik Jame Baker, wydał książkę pięknie ozdobioną licznymi reprodukcjami akwarel Donalda Macwella, przedstawiających widok z Aystryi p. t. Austria, Her people and their Homelands (Austria, jej narody i jej kraje). Kilka rozdziałów autor poświęcił Galicyi, a przedewszystkiem Tatrom, Krakowowi i Lwowowi. W dziele znajdujemy także trzy dosyć udatne ilustracje, przedstawiające Kraków, Zakopane, Giewont i wieś galicyjską.

Wyszły pozatem niedawno pamiętniki Lady Craven, słynnej piękności z XVIII wieku która podróżowała dużo i dotarła aż do Polski. W Polsce oburzała ją brak kokieterii kobiet polskich i zbytnia surowość obyczajów. Przy tej sposobności opowiada nainną anegdotę, jakoby w Polsce troskliwie matki przywiązywały młodym córkom dzwoneczki do szyi,

jak jagniątom, by dźwięk dzwoneczków zawsze wskazywał, gdzie córki się znajdują.

P. Bolesław Stucki, zamieszka w „Russia Rewiew” dłuższy artykuł o wywłaszczeniach w Poznańskim i o krzywdach polskich pod berłem pruskim. Przykre wrażenie sprawia jednak nazwisko zbyt dobrze znanego w Poznańskim prof. Hoetzsch, który w tem samem piśmie pisze o Rosji. Niewiać, czy Polakowi i to piszącemu o stosunkach polskich pod zaborem pruskim jest takie sąsiedztwo zbyt przyjemne.

W każdym razie Anglicy żywo zajmują się sprawą polską. Chociaż jest to nam przyjemnie, to jednak na obcą pomoc oglądać się nie wolno, lecz własnymi siłami, własną pracą trzeba nam starać się o polepszenie doli naszej.

FEJLETON.

Los — szczęście.

(Humoreska).

Pan radzca zbudził się z roobiednej drzemki. Spojrzał na zegar — Jaktó? cały kwadrans jeszcze brakowało do pełnej, codziennej godziny!..

Och!.. prawda.. ktrś przed chwilą wszedł do pierwszego pokoju i trzasnął drzwiami, jakby grom uderzył z nieba! Aż drzwi od sypialni zatrząsły się równocześnie.

Co u licha mogło się stać.. Przecież wiedzą, że to chwila spoczynku poobiednego pana domu. Czyżby to Kasia, służąca? Chyba nie. Cóż więc?

Ani nie przeczuwał pan radzca, że to szczęście bliźnich, tak spać nie daje ludziom

wym, dodał, że rząd nie powinien poprzestać na tego rodzaju środkach jednorazowych, lecz obowiązkiem jego jest stałe zabezpieczenie wybrzeży Bałtyku.

Zamiast wyznaczenia 20 milionów marek rocznie na gnębienie Polaków, pieniądze te winno być zużyte na budowę tam i wałów nad Bałtykiem. Wówczas rząd spełniłby zadanie prawdziwie kulturalne i zasłużyłby na stałą wdzięczność ludności nadbałtyckiej.

Z chłopca do posyłek założycielem państwa.

W 94 roku życia zmarł „wielki mąż Kanady”, lord Strathcona and Royal. Urodził się w r. 1820 jako Aleksander Smith w Szkocji jako syn biednych rodziców, i nikt nie byłby przypuszczał, że ten chłopiec będzie kiedyś założycielem wielkiego państwa Kanady. W r. 1838 jako chłopiec 18 letni udał się Smith do Labradoru, gdzie w firmie Hudson Bay Comp. przyjął miejsce chłopca do posyłek. Postępując coraz wyżej w hierarchii urzędniczej został w końcu dyrektorem firmy, następnie gubernatorem i komisarzem rządu angielskiego. Założył potężny Bank Montreal z pomocą tego banku umożliwił w końcu założenie wielkiego dzieła, jakim jest dzisiaj towarzystwo okrętowe i kolejowe Canadian Pacific. Jego pracy zawdzięcza kraj, że zreorganizował się na sposób państwowy i uzyskał konstytucję. Królowa angielska Wiktoryja w uznaniu jego wielkich zasług zamianowała go w r. 1896 senatorem z tytułem lorda i generalnym komisarzem czyli namiestnikiem Kanady. Ołbrzymi majątek, jaki zgromadził w ciągu lat, w znacznej części obracał na cele dobroczynne, tak, że otrzymał przydomek „Kanadyjski Carnegie”.

Nieudany zamach przeciwko Enver baszy.

„Temps” dowiaduje się z Konstantynopola że policja tamtejsza wpadła na ślad spisku, który miał być dokonany przeciwko ministrowi wojny Enver baszy. Pewien mężczyzna, którego dotychczas nie zdołano schwycić, usiłował wtargnąć do ministerstwa wojny. Aresztowano go i stawiono przed sąd wojenny. Rewizya osobista, której przy nim dokonano, wykazała, że miał on przy sobie dynamit i że w ministerstwie wojny znajdował się ładunek dynamitu.

Zabójstwo redaktora „Figara”.

PARYŻ. — Żona ministra finansów Józefa Caillaux pozbawiła życia wystrzałem z rewolweru szefa redaktora „Figara” Gastona Calnetto. Zabójczynię aresztowano. Motyw zbrodni był następujący: Caillaux był do niedawna ministrem finansów oraz prezydentem ministrów. Na tem stanowisku skompromitował się paru finansowymi szkandalami podczas niemiecko francuskich pertraktacji.

Redaktor „Figara” czynił z tego powodu ministrowi niejednokrotnie uszczypliwe w swem piśmie zarzuty, co panią Calnetto do tego stopnia dotknęło, że postanowiła z rewolwerem w ręku zemścić się na redaktorze.

Aresztowana, nie straciła równowagi, lecz z zimną krwią oświadczyła, że zabiła Calnetto, by dopiąć pełnej dla męża satysfakcji.

Wyrazy współczucia.

PARYŻ. — Redakcja „Figara” otrzymała ze wszech stron liczne kondolencyjne telegramy; między innymi od: Ex królowej portugalskiej Amalii, od ks. Napoleona, wielkiego księcia Pawła i t. d.

PARYŻ. — Tragiczna śmierć redaktora Calnetto wywołała żywe współczucie w całej Francji. Badania lekerskie stwierdziły, że ugodzony został 4 kulami. Morderczyni twierdzą, że nie miała zamiaru go zabić, lecz pragnęła mu za napady na jej męża pozostawić dożgonną pamiątkę.

Adwokat Labori podjął się jej obrony.

Prasa niemiecka wobec zabójstwa Calnetto.

BERLIN. Pisma niemieckie wyrażają żal z powodu zgonu wybitnego francuskiego redaktora. Niemniej jednak, uważają walkę przy pomocy paszkwilów przeciw ministrowi prowadzoną, za niegodną pisma tej miary jakim jest „Figaro”.

Z Ameryki Północnej.

Potacy w Stanach Zjednoczonych.

Towarzystwo dla utrzymania niemieczny z zagranicą ołacza czułą opieką także nasze wychodźstwo. W swoim najnowszym sprawozdaniu omawia on sprawę wychodźstwa polskiego do Stanów Zjednoczonych. Sprawozdanie to stwierdza że wychodźstwo Polaków do wielkiej północno-amerykańskiej republiki wzrasta stale. W roku 1909 przybyło do Stanów Zjednoczonych 77 565 Polaków a w pierwszym półroczu 1913 roku aż 206 000 Polaków. Do kraju powróciło w tem samym półroczu tylko 1704 Polaków wobec 37 746 w roku 1912. Liczby te wykazują, że polskość w coraz większych rozmiarach czuje się swojsko w Stanach Zjednoczonych i dlatego staje się poważnym materiałem dla problemu mieszania się ras Północnej Ameryki. Sprawozdanie donosi, że północno-amerykańscy Polacy zorganizowani są narodowo w dwóch wielkich zrzeszeniach: W polskim Związku narodowym i w polsko-rzymskokatolickim Zjednoczeniu. Same nazwiska wskazują na narodowo-radykalny charakter pierwszego i na przeważanie wyznania w drugim zrzeszeniu. Zjednoczenie, kierowane zreszcie wyłącznie przez duchownych, pracuje ręką w rękę ze Związkiem narodowym nad urzeczywistnieniem wielkopolskich marzeń w starej ojczyźnie. Zjednoczenie doznało w ostatnim roku wzrostu członków o 23 275 i liczy obecnie już 70 000. Posiada ono majątek w sumie 1¼ miliona dolarów.

Meksyk.

Revolucyoniści zostali pod miastem Camyon przez wojska rządowe na głowę pobici. Pozostawili na placu boju 500 trupów i rannych.

Rozstrzelanie opornych żołnierzy.

Rozstrzelano 49 żołnierzy garnizonu Juilita za opór przeciw oficerom. Prezy-

dent Huerta wydał ten wyrok jako odstraszający przykład dla wojsk rządowych, które w ostatnich czasach okazały wiele skłonności do anarchii.

Napad na pocztę.

W a s z y n g t o n. — Banda żołnierzy meksykańskich wpadła na terytorium amerykańskie i zaatakowała urząd pocztowy, zabiła poczmistrza, spaliła budynek poczty i zbiegła. Na interwencję Stanów Zjednoczonych, toczą władze meksykańskie surowe w tej sprawie śledztwo.

Z Argentyny.

Wybory.

Buenos Aires. — Odbyły się tymi dniami wybory deputowanych, w których wzięło udział przeszło 100.000 wyborców z samego Buenos Aires.

Socjalistyczne kandydaty zyskały około 60.000 głosów.

Kryzys.

Buenos Aires. — W mieście brak pracy, ogólne bezrobocie, setki robotników bez zajęcia i dachu nad głową. W mieście nędza nie do opisania. Wiele fabryk i warsztatów zamknięto. Kryzys na wzór Brazylii.

Peru.

Lima. — Znosi się na powtórny rewolucję. Rząd poczynił szerokie przygotowania by do jej wybuchu nie dopuścić. Pałac prezydenta otoczono wojskiem.

Z BRAZYLII.

Prasa przeciw rządowi.

Rio. — Dzienniki »Correio da Manhã«, »Epoca«, »Noite« i »Ultima Hora«, przez rząd federalny zamknięte wniosły przeciw rządowi skargę o odszkodowanie. Trzy pierwsze pisma żądają od rządu po 200 kontów, zaś czwarte zadowolony tylko 60 kontami odszkodowania.

Rio. — W Bello Horizonte zmarł Francisco Braz, ojciec przyszłego prezydenta.

Rio. — W składzie dynamitu przy kamieniołomie obok Rio, nastąpił wybuch. Ośm osób poniosło śmierć, 20 rannych.

Rio. — Banki obcokrajowe wycofały po raz drugi z »Caixa de Conversão« swe złoto, tym razem wartości 2 milionów.

Rio. — Obniżył się kurs monety bra-

zylijskiej. Nowy kurs pieniężny podajemy na str. 6. naszej gazety.

Kongres katolicki.

Rio. — W stolicy stanu Minas Gerais, Bello Horizonte, odbędzie się kongres katolicki, pod przewodnictwem dr. Campos do Amaral.

Przedmiotem obrad będzie:

1) Organizacja robotnicza.

2) Oświata publiczna.

Przy punkcie drugim omawiana będzie:

a) uzyskanie subwencji rządowych dla szkół partykularnych,

b) potrzeba nauki religii w szkołach,

c) wprowadzenie nauki religii do szkół, a odnośne prawo rządowe.

Koniec rewolucji w Ceara’.

Fortaleza. — Po objęciu rządów przez generała federalnego Setembrino, zapanował spokój w całym stanie. Rabelo odstąpił swój pałac generałowi Setembrinie. Rewolucyoniści rozchodzą się do domów, zadowoleni z dopięcia upragnionego celu, z powalenia Rabeli.

Upatrzonym kandydatem na prezydenta Stanu jest Benjamin Baroso. Zaś o godność wiceprezydenta ubiegają się dwaj znani przywódcy rewolucji: Cicero i Floro Bartholomeu.

S. Paulo. — Utrzymuje się pogłoska, jakoby na Irineu Machadę wykonano zamach.

S. Paulo. — Zeszłego tygodnia obradowała tu konferencja wszystkich pięciu biskupów stanu, pod przewodnictwem arcybiskupa stolicy D’ Duarte. Uchwalono rozesłać do wszystkich proboszczów zakaz nieudzielania ślubu kościelnego bez cywilnego.

Ten sam zakaz biskupi obowiązują od dawna w Paranie.

A więc nowy dowód, że kościół nie potępia cywilnego ślubu, ale broni i bronić będzie praw swych do ślubu kościelnego mimo ujadania tego rodzaju pism jak »Polak w Brazylii«.

Pará. — Jak donosi »Commercio do Parana«, schwytano w Belem (stan Pará) olbrzymiego węża, 5 metrów długiego a ½ metra szerokiego.

Z PARANY.

Fóz do Iguassú. — W mieszkaniu niejakiego Ignacio de Sá bawiło się dziecko dynamitową bombą (!) i rzuciło ją do ogniska. Bomba wybuchła, zabijając 10 letnie dziecko.

Kredyt 500 kontów otworzył rząd stanowy w celu budowy dróg, budynków i innych gmachów publicznych w stanie.

W jednej chwili stanęły i drugie drzwi otworem — pani radczyni wpadła jak bomba. Styszałeś, Filu?

Panu radczy było Teofil na imię.

— Styszałeś?

Radzca wstał z kanapy.

— Jakże nie miałem słyszeć? Przecież mało drzwi z futryn nie wyleciały!

— Od pierwszego pokoju. Któż tak grzmotnął niemi przed chwilą, bez uwagi no to, że przecież ja sypiam zawsze o tej porze?

— Ale ja nie o tem mówię. Twoja pani Borsukowa wygrała los serbski.

— Tak?... No proszę! Ale dlaczegoż ona „moja”?...

— A no... twoja kolegowa, żona twego kolegi, pana Borsuka! Także kolega: Borsuk! Czemu nie Bryan albo Legawiec?

— Nie rozumiem! O co tobie idzie?

— Idzie mi, oczywiście, że mi idzie... Bo żeby taka jakaś tam wygrywała sto tysięcy marek, a ja nic, to może mi o to chodzić! Nie?

— Hm! Zapewne... Ale przedewszystkiem na los serbski nie wygrywa się marek, tylko franki.

— To wszystko jedno! Frank czy marka.

— Przepraszam... Frank ma mniejszą wartość... a potem, co mi obchodzi pani Borsukowa i jej wygrana?

— Ale mnie obchodzi. I tak mi już imponowała swoim strusim piórem na nowym kapeluszu, a teraz to już sobie Bóg wie gdzie piór ponapycha, żeby mnie dokuczyć!

— Niechże sobie, w imię Boże, zapycha gdzie chce... co ja jestem temu winien i czego ty mnie z tej racji przedzierać się nie dasz spokojnie?

— Tak, tak! Taki ty i mąż! Spalbyś tylko, a po spaniu wista łupał w kasynie!

Jakto?...

— A takto?! Bo, czy ja ci już nie sto ra-

zy mówiłam, żebyś mi kupił los z główną wygraną?

— Nie pamiętam. A zresztą, może być, że tam kiedyś była mowa o tem.

— Sto razy!...

— Niema sensu!... Los kupić, to znaczy uwieźć pieniądze bez procentu i bez pożytku.

— Ładnie bez pożytku! Wygrała sto tysięcy!

— Moja droga. Wygrywa jeden los na tyście. Dlaczego ty miałabyś wygrać?

— A to dobre! To taka Borsuczyna mogła wygrać, a ja nie?... Cóż ona jest? Szewca córka?

— Podobno kupca!...

— Kupca? a jakże!... kupca, co buty sprze dawała!... Naturalnie!... zwyczajnego szewca córka!...

— Ale cóż to ma do rzeczy?

— To, że ja nie jestem nic gorszego od niej, jeżeli nie lepsza... Tylko ona ma męża, a ja niedołągę!

— Maniu... Bardzo proszę!

— Nie masz co prosić!... Niedołąga jesteś, niedorajda, mamałyga i szczęście żony nic cię nie obchodzi!

— Pleciesz! Czy to bogactwa dają szczęście?

— A tylko co?

— Własne zadowolenie z tego, co się ma, to stanowi największe szczęście człowieka.

— Tere fere kuku!... Z tego, co się ma?... A cóż ja mam?

— Masz męża, masz dwoje ładnych dzieci.

— Co mi tam z nich!

— Nie bliźnij maniu, żeby cię Bóg nie pokarał!

— Już mnie dość pokarał takim mężem!

— Hm!... Czegoż ty chcesz właściwie ode mnie!

— Żebyś mi dał sto marek, kupię sobie los i wygram sto tysięcy franków! Rozumiesz?

— Rozumiem... ale ty nie rozumiesz, że na takie niepewne rzeczy szkoda pieniędzy.

— Tobie wszystkiego dla mnie szkoda! O! ja nieszczęśliwa! Czemuż ja nie poszłam za Cybulińskiego! — byłabym panią, siedziałabym sobie na folwarkach, jak jego żona teraz i rozwalala się po perskich dywanach!

— No cicho, już cicho. Dam ci sto marek, idź, kup sobie los, rozwalaj się po dywanach, rób co chcesz, tylko mnie już nie dręcz i nie narzekaj, bo wierz mi, że nie masz czego!

Pan radzca wyjął z biurka sto marek i wręczył rozpromienionej małżonce, która w pięć minut była już ubrana do miasta.

— Zobaczysz — wołała jeszcze od progu, że ja wygram i pokażę tej imościance Borsukowej moje pióra! O pokażę!

Pan radzca wrzucił ramionami.

— Oj, to prawda — szepnął do siebie — pokażesz jej twoje „pióra” boś, gaska niepo prawna. Ale wy wszystkie takie.

I zabrał się do kawiarni na karambola.

Za powrotem nie zastał jeszcze żony w domu. Usiadł przy biurku do gazety, której mu „strony” nie dały dokończyć rano w kancelaryi — a w tej samej chwili szeroko otworzonymi drzwiami weszła z dumnie do góry podniesioną głową — kto? pani radczyni — w kapeluszu wspaniałym z piórami, jakichby się pułkownik od jeneralnego sztabu nie powstydzil.

Stanęła z rozżarzonemi od szczęścia oczyma przed panem radzcą o trzy kroki i zawołała:

— A co? cóż ty na to? Ha! Ładnie mi? Radzcę pknęto zle przecucie.

— Tak — bąknął kwaskowato — ładnie. Zapewnie!... No, ale jakież los kupitas? Serbski?...

Pani usiadła na krześle wprost lustra.

— Wiesz... rozmyślałam się co do tego.

Bo prawdę powiedziawszy, los kupić, to nie ma najmniejszego sensu. Znaczyłyby to uwieźć tylko pieniądze bez procentu i bez pożytku.

— Al? jakże!... Wygrałabyś przecie sto tysięcy.

— Mój drogi! Wygrywa jeden los na tyście... a dlaczego właśnie ja miałabym wygrać?

— Hm! Proszę cię, jeżeli taka Borsukowa szewca córka mogła wygrać.

— Najpróżd... ojciec jej miał sklep z obuwiem, szewcem więc nie był, tylko kupcem. A po drugie, choćby mi i wygrała, czy to bogactwa dają człowiekowi szczęście?

— A tylko co?

— Jakto co? Własne zadowolenie z tego, co się ma. Kupiłam zatem ten kapeluszek za te pieniądze!

— A cóż ty masz? Ten kapeluszek?

— No, dajno spokój! Mam przecież kochanego, pocziwego mężulka, pana radzcę do brodzieja, mam dwoje ślicznych bachorków. Dajże spokój i nie upieraj się tak gwałtem przy tym losie!... I bez pieniędzy będziemy szczęśliwi!

Zarzucała mu stara pochlebica ramiona na szyję.

— Za to masz ładną żonę, która nie powstydzil się przed Borsuczyną! O, pęknie pani Borsuczyna! pęknie jaszczureczka!

I dodała, całując starego w czoło:

— Tylko... wiesz, Filusiu, tam... tego...

— Oho! co jeszcze tam... tego?

— Tam trzeba będzie u modystki dopłacić dwadzieścia marek. No!... nie przeciągaj tak buzi, stara małżko. Wiem ja, że ty mnie kochasz i chcesz mnie widzieć szczęśliwą.

— A ponieważ własne zadowolenie daje człowiekowi prawdziwe szczęście...

— I pieniądze nie uwieźmy bez procentu.

— Cicho, stary! masz za procent! Uściskali się serdecznie.

Z kongresu.

Kongresowi w Kurytybie przedłożono projekt nowej ustawy o handlu herwą. Projekt ten żąda cła od wywozu herwy w wysokości 40 reisów na worku, 20 rs. na pół i ćwierć worka a 10 reisów jeszcze na mniejsze ilości herwy.

Do tego celu służą mają specjalne marki stemplowe (sellos). Eksport do państw amerykańskich ma być udogodniony przez zmniejszenie cła.

Wielu deputowanych jest zdania, że ta ustawa nie byłaby w stanie kryzysu herwy usunąć.

Drugi projekt odnosi się do szkolnictwa. Żąda, by w każdym municypium założono kasę szkolną, której oszczędności pokrywałyby wydatki szkolne danego municypium. Do takiej kasy wpływać by miał podatek szkolny, dobrowolne datki, podarunki i fundacje jakoteż kary pieniężne, które nakładać należy w wypadkach przekroczenia regulaminu nauk publicznych.

Rodzice, nieposyłający dzieci swych w wieku 7—14 lat do żadnej, ani publicznej ani prywatnej szkoły, winni płacić podwójny podatek szkolny.

Paranaguá. — Nasiona pszenicy i żyta w Europie zamówione, przybyły narazie w części do Parany. Rozdzielenie ich między kolonistów ma nastąpić natychmiast, by można je już teraz użyć do zasiewu. Sekretarz rolnictwa udał się w towarzystwie sekretarza gabinetu do Paranagu by wyostać nasiona czempredzej z urzędu cłowego.

Z Kurytyby.

W ruinach na Alto de S. Francisco mieszkał od dłuższego czasu stary murzyn, znany pod nazwą »stary Benedykt«. Tymi dniami znalazła policja zwłoki murzyna w procesie rozkładu, wśród ruin leżące. Starzec zmarł w 110 roku życia.

Kamra municypalna zatrudnia obecnie około 700 robotników przy robotach na ulicach miasta.

Paulistański lotnik w Kurytybie.

Znany lotnik z S. Paulo, Cicero Marques, zapowiedział, że dnia 29-go marca lub 5 kwietnia zagości na swym »paracie« w Kurytyby. Kamra municypalna, jak również tutejsze dzienniki ogłosiły premię. Uzyska ją lotnik skoro opuściwszy miejsce wlotu, przeleci ponad miasto i wieżę katedry bez szwanku.

Urząd pocztowy w Ponta Grossie podniesiono do pierwszej klasy a w Rio Negro do drugiej.

Sąd przysięgłych.

Zamiast 13 b. m. odbyło się posiedzenie sądu przysięgłych w kilka dni później. Rozpatrywano sprawę Camarany, mordercy Dra Reisa. Camarano skazany został tym razem na lat 6 więzienia. Ale ojciec jego, adwokat, apelował od wyroku po raz trzeci.

Minister rolnictwa otrzymał wiadomość, że zaraza na racice wśród bydła rozszerza się z Itararé dość szybko po całej Paranie.

Ostatnie wiadomości.

LONDYN. — Niezmiernie aktualna kwestya »homerulu« zainteresowała ostatnimi czasy publiczność angielską do tego stopnia, że omal nie etawia państwa u wrót groźnej wojny domowej.

Tak zwana ulster-partya pracuje wszelkimi siłami przeciw autonomii poszczególnych prowincyi i grozi rewolucją na wypadek przyznania samorządu Irlandyi.

Rząd angielski przypatrywał się od dawna z zimną krwią wybrykom tego stronnictwa, lecz obecnie uznał za odpowiednie, energicznie przeciw niemu wystąpić.

Ministerjum wojny chciało wysłać wojsko do Ulster by poskromić te buntownicze zapędy, ale 70 oficerów zażądało demisyi. Wobec tego ministerjum zmuszonym było oświadczyć publicznie, że wysła wojsko tylko w celu ochrony mienia

ludności miejscowej i strzeżenia porządku publicznego.

MEKSYK. — General Huerta wydał rozkaz poboru do wojska wszystkich zdolnych do broni obywateli Meksyku.

Schwytanie zabójcy kasyera kolejowego.

Rio. Policja tutejsza wykryła zabójców kasyera kolei centralnej i 2 z nich uwięzila. Są to robotnicy kolejowi, którzy w liczbie 3 napadli w pociągu kasyera, wiozącego w osobnym przedziale kasę kolejową, uśpili go i pozbawili życia, kasę zrabowali i z pieniędzmi zbiegli. Lecz podczas ucieczki pokłócili się i dwóch z nich zamordowało trzeciego uczestnika napadu. Władze policyjne po trupie zamordowanego poznały i wykryły dwóch innych; schwytani przyznali się do winy. Odstawiono ich do aresztów policyjnych w Rio.

Zamach na rezydencję biskupa w Debreczynie.

W kancelaryi pałacu biskupiego w Debreczynie (na Węgrzech) eksplodowała bomba, nadesłana w pakunku. Wikaryusz biskupi i 2 ludzie obok niego stojący, ponieśli śmierć na miejscu. Siedm osób rannych.

Biskupstwo to (grecko-katolickie) o narodowo-węgierskim charakterze założono niedawno w okolicy przez Rumunów zamieszkałej. Rumuni z nienawiścią odnosili się do tej węgierskiej placówki, na nich więc pada podejrzenie winy.

Związek Narodowy Polski w Brazylii

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić członków »Związku« oraz wszystkich interesowanych, że najbliższy Sejm, odbyć się mający dnia 29-go b. m., odbędzie się nieodwołalnie w niedzielę dnia 12. kwietnia (w pierwszy dzień Wielkanocy) po południu o godzinie 2. w sali towarzystwa im. »Tadeusza Kościuszki«.

Zarząd.

BREDNIE „POLAKA“.

»Polakowi« znów pstro w głowie! Dawnym swym zwyczajem, w kalmunie i oszczerstwa zbrojny, rzuca się na prawo i lewo, miotając co mu ślina na język przyniesie.

Oczywista, błotem sobie właściwem, obrzuca czytelników gazety naszej, redaktora, duchowieństwo i t. d., co nas bynajmniej nie trwoży, gdyż wiadomo, że on inaczej przemawiać nie umie.

Lecz na szczęście, paszkwile jego, już takie sławne, i tak powszechnie nie tylko w całej Paranie i Brazylii, lecz nawet w Europie są znane, że każdy napadnięty przechodzi nad niemi spokojnie do porządku dziennego.

Chociaż napad redaktorów »Polaka« na artykuł nasz p. t. »Ślub cywilny czy kościelny« jest wysoce wesolym i humorystycznym, dalecy przecież jesteśmy od chęci jakiegokolwiek z nimi na ten temat dysputy, gdyż »Polak« pojąć tego nie może, że czem innym jest bronienie kościelnego ślubu, co my w wymienionym artykule uczynili a czemś zupełnie innym byłoby zwalczanie ślubu cywilnego, co nam »Polak« z takim patosem przypisuje.

Jego chorobliwe i ordynarne oszczerstwa niechaj osądzą należycie sami czytelnicy. My zaś wierzymy, że lud nasz w Paranie za wysoko stoi, by mógł śladem »Polaka« lekceważyć religię a tembardziej i Sakrament ślubu.

Od redakcyi.

Zwracamy uwagę Czytelników naszych, iż z rozpoczęciem nowego kwartału, z dniem 1 kwietnia, drukować zaczniemy w fejtynie nową, niezmiernie zajmującą powieść z życia cara Aleksandra II. p. t.

»GROBY SYBIRSKIE«
czyli »Tajemnice zamku carskiego«.

SŁOWNIKI polsko-portugalskie i portugalsko-polskie już nadeszły i są do nabycia w naszej redakcyi.

P. MARYA ŁACIŃSKA

ma zaszczyt zawiadomić Szanownych Rodaków, że w spółce z p. **STANISŁAWEM POPIELEM**

otwiera pensjonat swój w nowym lokalu, w pobliżu stacyi kolejowej:
ulica Visconde de Guarapuava, Nr. 167.

Wikt sumienny, mieszkania należycie urządzone,
CENY MOŻLIWIE NISKIE,
LICZY NA POPARCIE RODAKÓW.

Losowanie w gronie przyjaciół.

Plac pod dom w pobliżu Prado (100—200 palmos) jest do wylosowania

Ten numer wygrywa, który będzie równobrzmiący z numerem wygranej przy ciągnięciu w Rio dnia 1 kwietnia 1914

Losy loteryi, jakoteż papiery własności gruntu, znajdują się u księdza proboszcza Stanisława, w redakcyi »Gazety Polskiej«. Właściciel wygranej może także odebrać papiery własności gruntu.

Poszczególony los 5\$000. —

Jest do SPRZEDANIA 11 akrów dobrej ziemi wraz z budynkami i studnią mrowaną, piękny sad pomarańczowy i portera na bydło przy trakcie. Cena bardzo przysiępna. Wiadomość u p. Jana Muszyńskiego, kolonia Don Pedro.

Tanio do sprzedania wózek

o dwóch kołach na rysorach, mało używany w zupełnie dobrym stanie. Cena 220\$000. Blizsza wiadomość w red. »Gazety Polskiej«.

Korzystna sprzedaż. Ponad 200 dogodnych pod budowę placow jest na przedłużeniu następujących ulic do sprzedania:

- Dulcidio,
- Brigadeiro Franco.
- Desembargador Motta
- Anchietta,
- Padre Augustinho,
- Martin Affonso,
- Alameda Presidente Faunay,
- „ Presidente de Moraes,
- Avenida de Cantorno, oraz u wylotu jeszcze innych ulic.

Blizsza wiadomość u **CARLOSA WARNECKIEGO** rua Aquidabam 102.

W kolonii **Malej Lamanii** jest ziemia na sprzedaz: 3½ akra ziemi wraz z stodołą w tem 1½ akra herwy — pastwisko starannie ogrodzone drutem.

Blizsza wiadomość w **W. P. J. Faucaza**, rua Ameryka 12.

AUSTRO-AMERICANA

Towarzystwo żeglugi parowej w Trieście

Najblizsze odjazdy statków z portu Santos do Barcelony, Neapolu, Triestu

»Eugenio«	18 Lutego	»Columbia«	29 Kwietn.
»Lanra«	4 Marca	»Eugenio«	13 Maja
»Sofia Hohenberg«	25 „	»Laura«	20 „
»Francesca«	1 Kwietnia	»Sofia Hohenberg«	10 Czerwca
»Alice«	8 „	»Alice«	17 „

Wyżej wymienione parowce posiadają eleganckie kajuty dla pasażerów 1, 2 i 3 klasy. Linia ta jest najbliższą, najwygodniejszą i najtańszą dla podróżujących do krajów południowych oraz Austrii, Królestwa Polskiego i Rosyi.

Blizsze informacje i nabycie bitetów u Agenta **Ignacego Kasprowicza** Avenida Luiz Xavier 28, róg Praca Ozorio.

Niebywałe!

Wielka wysprzedaż w Casa „Enxoval“

Johnscher, Iwersen & C-ia

Rua Jose Bonifacio Nr. 3.

Z przyczyny niedalekiego bilansu sprzedaje się wszystkie towary po niebywale niskich cenach.

Sprzedaz tylko za gotówkę.

Prosimy przekonać się osobiście.

KURS PIENIĘDZY.	
Funt szterlingów	15 200
Dolar amerykański	3.100
Korona	0.643
Marka	0.756
Frank	0.610
Rubel w Kurytybie	1 500
Peso pap.	1.500

Dachówki francuskie

Najlepszej jakości wykonane ze znakomitej gliny z cöliny Baryguy, nabé można w Kurytybie rua S. Francisco 92.

Do Szanownych

miłośników Sztuki narodowej i śpiewu ojczystego.

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Rodaków że organizuje się

chór polski i orkiestra

którą prowadzić będzie Dyrektor -- kapelmistrz p. K. Skibiński z Warszawy.

! Kto ma chęć dobrą zostać członkiem Polskiego Chóru zapisać się może każdego dnia w »Parku Polonia«

Z poważaniem

M. GROSS.

Krawiectwo artystyczne.

Zawiadamiam Szan. Panów obywateli kurytybskich i kolonistów, że się wykonują roboty rozmaite, po cenach przystępnych i umiarkowanych.

Kto sobie życzy mieć ubranie dobrze i gustownie odrobione niech się zgłosi do krawiectwa artystycznego.

Rua Aquidabam N-o 49.

Piotr Gapski i Brat.

Jedyna w Paranie

POLSKA FABRYKA PAPIEROSÓW I TUTEK,

IMPORT TYTONI

z pierwszorzędných fabryk

L. Szczerbowski

W TRES BARRAS — PARANA

Poleca Szan. Publiczności swe wyrzby tytońowe, jakoto papierosy z ustnikami:

„RIO TIGRE“ mieszanina z tureckim tytoniem.

„TRES BARRAS“ tytoń goyano, z tureckim.

„NORTAN“, „IDEAL“, „LUXO“.

Fabryka nagrodzona na wystawach kilkoma medalami.

Dla PP. Kupców odpowiedni rabat.

Popierajmy polski przemysł!!

Potrzebnym jest czeladnik rzeźnicki, znający się dobrze na wyrobach sklepowych. Zgłosić się może do Ant Wolski & C. rua 15 Novembro 1027, Pelotas est. Rio Gr. do Sul.

Na Guajuwirze. — Kolonia Ipiranga — 2 kil. za stacją — jest dobra ziemia, — 12 akrów — obsadzonych — (milia 3 ankry i fizon) piękne bydło, dom, wóz i cale gospodarstwo — do sprzedania Jan Łyk albo do Redakcyi.

Krawiec polski

Franciszek Kurecki

poleca Szan. Rodakom swoją pracownię krawiecką przy ulicy

Commandador Araujo Nr. 15.

Wykonuje wszelkie zamówienia gustownie, trwale i szybko po cenach umiarkowanych

Uwaga! Z materyalu u mnie zakupionego wykonuję wszelkie zamówienia o 10 procent taniej.

Loty doskonałej ziemi, do wyboru po 10 akierów, są do sprzedania na fazendzie »Floresta« między stacją kolejową Fernandes Pinheiro a miasteczkiem Imbituva (Cupim).

Obfitość herwy i drzewa budulcowego. Wkrótce przecinać będzie sam środek fazendylinia kolei żelaznej do Guarapdawy. Dwa tartaki z gotowym materyalem budowlanym na teje fazendzie. Na życzenie stawia właściciel fazendy, domy na warunkach wader przystępnych. Bliższe szczegóły u p.

ABILO DE BASTOS »Fazenda Floresta« poczta Imbituva

lub u właściciela p.

ZACARIAS DE BASTOS — IMBITUVA.

Na Rio Claro, blisko kościoła, jest szakier z domem do wydzierżawienia za bardzo przystępną cenę. Bliższa wiadomość w Redakcyi.

Szkoła W. S. S. R. Maryi

przy ulicy Aquidabam nr. 108

zawiadamia niniejszem, że rok szkolny rozpocznie się z dniem **15 stycznia** b. r. Nauki udzielać się będzie codziennie od godz. 8 - 12 i od 1 - 3, która obejmować będzie następujące przedmioty:

- 1) rachunki
- 2) język polski
- 3) język portugalski
- 4) historię
- 5) geografję
- 6) rysunki
- 7) śpiew
- 8) gimnastykę.

Każdej środy udziela się dziewczętom nauki robót ręcznych. Opłata szkolna wynosi 2\$000.

Ze względu na liczną w zeszłym roku frekwencję dziatwy szkolnej, nie wątpimy iż i w bieżącym roku równie znaczna ilość Rodziców zgłosi swe dzieci i poleci naszemu wychowaniu

ZARZĄD.

W redakcyi »Gazety Polskiej« są do nabycia następujące

KALENDARZE na r. 1914

- 1) »Przyjaciół Rodziny Polskiej w Brazylji« 700 rs.
- 2) »Kalendarz Maryański« 700 rs.
Mamy też na składzie:
 - 1) Tabliczki mnożenia, setka 2\$000
 - 2) Akty Strzeliste Odpustowe a 100 rs.
 - 3) Hr. Mieroszewskiego »Zaraza anty religijna w prasie« przedruk z »Gazety Polskiej« a 300 rs.
 - 4) Śpiewnik kieszonkowy dla ludu i młodzieży przez L. Bieleckiego a 500 rs.
 - 5) Praktyczna gramatyka języka portugalskiego L. Bieleckiego a 1\$500
 - 6) Szkółka dla młodzieży. Część III a 1\$'00
 - 7) — — — Część IV a 1\$400
 - 8) Książki do nabożeństwa jak n. p. »Droga do nieba« drobny druk a 1\$500
oprawa ozdobna a 3\$000
»Wianek Maryi« a 3\$000
»Aniołek stróż« dla dzieci a 500 rs.
Katechizmy ks. bisk. Likowskiego a 600 rs.
Kancyonały. Kropielniczki i obrazy Świętych.

Pierwszą polską

szkołę muzyki, śpiewu i języka francuskiego

otwiera p. Marya Ficińska, nauczycielka z Warszawy

Kurytyba, ulica Dr. Muricy nr. 149.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że sklep mój na kolonii Tajo Ipiranga z nowym rokiem znacznie powiększyłem.

Przekonać się proszę, że moje materyały najlepsze, bo w pierwszorzędných fabrykach zakupione.

Kupujący za gotówkę otrzymują znaczny rabat.

Więc bracia naszym hasłem swój do swego, Kupujcie w sklepie Urbańskiego! Jest tu mąka, cukier. — Panie, Przecież u mnie wszystko tanie Mam wina, piwa na zawołanie Niechże nato każdego kieszeń stanie!

Franciszek Urbański.

W TAYO

Sztuczne nawozy

pod żyto są do nabycia u p. Zygmunta MAJEWSKIEGO — Batel 50, Curityba.

Karol Liszewski

przeniósł swój sklep z placu Zacharias na ulicę Retcliffe n. 7 naprzeciw szkoły »Oliveira Bello« tuż obok placu Zacharias Sklep zaopatrzony obficie w wszelkie towary kolonialne.

Kupuje produkta rolne.

W nowym domu są także pokoje noclegowe dla podróżnych po cenach przystępnych.

Nawozy sztuczne

z fabryk włoskich sprzedaje Leonard NADOLNY w Kurytybie, ul. Ameryka 82.

WIELKI DOM IMPORTOWY

w Kurytybie

Hauer & Irmao

przy ul. Jose Bonifacio Nr. 24. (obok Katedry)

Posiada na składzie wielką ilość żelaza i stali w sztabach, cynku, blachy cynkowej i drutu kolczastego.

Maszyny Rolnicze wszelkiego rodzaju.

Pługi najnowszej konstrukcyi.

Wielki Skład Farb Malarskich wszelkich gatunków.

Pokost, Smary, Oleje, Terpentyna, Laktery, Pędzle, i t. d.

Naczynia Kuchenne: Noże, Łyżki, Widelce, garnki, rondle i t. d.

Olbrzymi wybór płócien wszelkiego rodzaju:

Algodao, riscados, brim, battiste chitas i t. d. Materye bawełniane i

Wełniane, krajowe i zagraniczne na ubrania dla mężczyzn i kobiet.

Wstążki, Koronki, Guziki, Igły, Grzebienie i inne drobiazgi.

Ceny możliwie niskie!

Dr. Szymon Kossobudzki

przeprowadził się

na ulicę Commandador Araujo (Matto Grosso nr. 8. Przyjmuje od 4 do 1 po południu. Telefon nr. 537.

Blisko miasta jest na sprzedaż ziemia sto palm frontu i 200 głęboko za 700 milr. — Bliższa wiadomość w Redakcyi.

Hotel polski

wraz z restauracya

w Ponta Grossie

w pobliżu stacji kolejowej — poleca się Szan. Polskiej Publiczności ze względu na zdrowy wikt i umiarkowane ceny

Z poważaniem

Kazimierz Sokołowski

Rua Vicente Machado 2

„Casa Ideal“

Wielki Skład Obuwia!!

CASA IDEAL postanowiła przedstawić swej licznej klienteli największy wybór taniego obuwia. Proszę wykorzystać umiejętnie okazję i nabyć obecnie obuwie tanie i eleganckie po cenie przystępnej dla każdej kieszeni. Nie tracić czasu, nie ociągać się, a zwiedzić czempredzej sklep przy ulicy:

rua José Bonifacio N. 9 — CURITYBA

ALBERT C. ELIAS.

Dr. J. Szymański

Docent Uniwersytetu w Chicago (Ameryka) przyjmuje chorych na oczy, uszy, nos i gardło codziennie z rana od godziny 2 do 5 po południu w biurze własnym przy

PRAÇA TIRADENTES Nr. 11

obok Pharmacia Alemã.

Dom zdrowia dla przybywających w celu operacji rua Itarare 86 (Tramwaj America)

Jack Dromlewicz

lekarz-dentysta

przyjmuje
codziennie od 8 rana do 5 wieczorem

wyjmuje zęby bez bólu.

rua Conselheiro Barradas Nr. 103.

NOWE PRZEDSIĘBIORSTWO POLSKIE

Mam zaszczyt zawiadomić Sz. Rodaków zamieszkałych w Paranie, że dn 23 z. m. otworzyłem na Campo Comprido

warsztat kowalski i mechaniczno-slusarski.

W zakres moich prac wchodzi: fojisy, sierpy, siekiery, piugi, powozy i wszelkie naprawy broni, oraz maszyn parowych.

Przyjmuję zamówienia na urządzenie nowych tartaków, młynów, maszyn (do cegielni). — Wykonuje nagrobki żelazne, krzyże i wogóle wszelkie roboty wchodzące w zakres kowalstwa i slusarstwa. — Liczę na poparcie Rodaków.

Wiktor Rostkowski

Krawiec polski z Warszawy

poleca się Szan. Rodakom, mając nadzieję że długoletnia praktyka w pierwszorzędnym zakładach krawieckich w Warszawie zadowolni najwybredniejsze wymagania Szan. Klienteli.

Przyjmuje ubrania cywilne, jakoteż sportowe i wojskowe.

Wykonuje tanio i dokładnie.

Z szacunkiem

Antoni Dorabiało

Kurytyba, ul. Ameryka Nr. 83

Hotel „Europeo“

Podaję do wiadomości Rodaków przejeżdżających przez portowe miasto SANTOS, że w hotelu „Europeo“ znajduje się dobre i względnie tanie życie i uczciwa polską obsługę.

Hotel ten znajduje się w pobliżu stacji kolejowej i portu. Mówią tam po hiszpańsku i rusku.

Adres: rua São Bento Nr. 3 — Santos

Franciszek Sierpinski

Słownik polsko-portugalski jest do nabycia w księgarniach Gebethnera i Sp. w Krakowie i Warszawie. Cena egz. brosz. — koron 5 (rubli 2).

Nawozy sztuczne.

FERNANDO HACKRADI & CIA

Jenerálny zastępca Kalisyndykatu na Niemcy i United Thomas' Phosphate Works.

Kurytyba

Caixa postal Nr. 18 Rua VICENTE MACHADO Nr. 24—23 Tel: »HACKRATOS«

Są zawsze na składzie nawozy sztuczne:

azotowe, potasowe i fosforowe,

zdatne w połączeniu do uprawy wszelkiej gleby.

Worki naszych wszystkich nawozów mają powyższy znak czyli prawnie strzeżoną markę. Dokładnych informacji co do użycia sztucznych nawozów udziela fachowy agronom.



Nasi depozytaryusze: pp. Pedro Chiratti, S. Jose dos Pinhaes. Pedro Schilnas, Araucaria. Stef. Witosławski, Abranches. J. Bach et C., Ponta Grossa. Frederico Zornik, Rio Negro.

Carrapatos?**Bernas?**

Hodowcy bydła! Kolonisci!

używajcie

Isis-Bichorol

MARCA REGISTRADA

środek niezawodny przeciwko pasożytom, bydłocym jak: podskórnym robakom wszelkiego rodzaju, kleszczom, wszom, pchłom i t. p.

„Isis-Bichorol“

z powodu swoich właściwości dezinfekcyjnych nieszkodliwej utkania zmij i węzów.

Jest tani. Jedna flaszeczka kosztuje tylko **1\$600.** w miejscu, bez opłaty przesyłki.

Nie wietrzeje, nie psuje się chociaż jest w otwartym naczyniu.

Dostać można wszędzie!

**Browar „Atlantica“**

Telefon 395.

Kurytyba

Caixa postal 163.

<i>Atlantica Pilsen</i>	cała flaszka	6\$500
<i>Atlantica Monachium</i>	„ „	6\$500
<i>Coritiba jasna</i>	„ „	4\$500
<i>Iguassu, ciemna</i>	„ „	4\$500
<i>Culmbach leczniczy</i>	pół flaszki	6\$000

Ceny za tuzin bez flaszek.

DOSTAWIA SIĘ DO DOMÓW.

Zamówienia przyjmuje się każdego dnia do godz. 9 wieczorem.

KRAWIEC POLSKI

Jan Faucz

poleca Szan. Rodakom swój pierwszorzędny polski Magazyn ubrań męskich.

Przyjmuje i wykonuje każdy rodzaj ubrania dla panów we wszystkich kolorach i materyach pod gwarancją rzetelnej obsługi. — **Ceny przystępne.**

Przy ul. AMERICA, obok kościółka Rosario.

WIELKI SKŁAD MEBLI i wyrobów tapicerskich.

Najobfitszy zapas w Paranie:

meble austriackie, łózka, sienniki, firanki, story i t. p.

po cenach najniższych.

Agenci samochodów i łózek „Mercedes Daimler“.

Na składzie w

„CASA RENASCENÇA“

ul. S. Francisco N° 29.

UWAGA: P. R. Mikoszewski — Praça Osorio Nr. 1, może poinformować co do łózek systemu «Mercedes».